# Dom — Adhar

Jeżeli człowiek zaczyna się bać, to ucieka od strachu, chowając się w najbardziej skrytych miejscach w swoim domu. Dom to bezpieczeństwo, dom to rodzina. Koszmar jaki zaczyna się w umyśle osoby skrzywdzonej strachem, rozkwita do wielkich rozmiarów, pożerając uczucia i odrzucając jakąkolwiek pomoc ze strony osób trzecich. Zastanawiające jest to, że bojący się człowiek ma swoje miejsce, którego nie odda nikomu innemu, miejsce to jest znane tylko jemu. Jest ono w snach, wizjach, upojeniu alkoholowym, odurzeniu narkotykowym i w wielu innych miejscach, które człowiek może sobie wymyślić i umieścić tam siebie; zadowolonego z każdej płynącej chwili.
Należy się zastanowić nad problemami ludzi nas otaczających. Naszych bliskich, przyjaciół, znajomych. Może mają problem, który sami nie rozwiążą. Zapewne potrzebują osoby odpowiedzialnej, która im pomoże. Zobaczą, że nie są sami. Oni mają rodzinę, ale jej nie zauważają. To wy możecie stać się ich rodziną, ich schronieniem.
Siedzę przy dębowym biurku, w pokoju z widokiem na góry, rozciągające swe odnogi na wschodzie. Patrzę na ośnieżone szczyty i myślę, że powinienem tam być. Położyć się na białym puchu i popatrzeć na świat innymi oczami. Tymi prawdziwymi oczami; bez klapek, które by mi je przysłaniały. Życie to plansza do gry, a my jako pionki i gracze zarazem, wyciągamy karty z losem i wydarzeniami na przyszłość. Jednemu się uda, drugiemu nie.
Jestem Jack. Mój wyuczony zawód to psycholog. Do mojego gabinetu przychodzą ludzie, którzy potrzebują pomocy z własnym życiem. Opowiadają historie o własnych zmaganiach, potrzebach i problemach. W moim otoczeniu panuje cisza i spokój, jedynie wiatr uderza o konary wysokich drzew rosnących obok domu. W promieniu 6 kilometrów nikt nie mieszka; tylko wiewiórki rzucające szyszkami, ryby pływające w okolicznych małych jeziorkach i inne zwierzęta, które nie potrzebują pomocy wykwalifikowanego psychologa. One radzą sobie same. Nie będę porównywał ludzi do zwierząt. Nie chce, by moi pacjenci jeszcze bardziej się pogrążali. Spotkałem na swojej drodze wielu ludzi, mających problemy ze sobą. Myśleli, że robią dobrze, że inni powinni ich kochać za to co robią dla ludzkości. Mylili się. Próbowałem również leczyć osoby przejawiające skłonności samobójcze. Nie powiem od razu, że udawało mi się. Nie jest to przyjemne.
Zapamiętałem ten jedyny dzień z wielką dokładnością. Stworzyłem zapiski na kartkach kilkunastu zeszytów, opatrzonymi okładkami z datami. Ale ten jeden dzień był inni niż pozostałe. Za dużo się w nim wydarzyło. Siedząc teraz w czarnym fotelu z drewnianymi dodatkami, przy biurku, patrząc na góry i słoneczny dzień za oknem, piszę to co zapamiętałem. Możecie pomyśleć, że jestem na tyle zwariowaną osobą, która zaczyna na klawiaturze swojego laptopa, wystukiwać pamiętnik. Mam swoje lata i nie bawię się w małą dziewczynkę z cudownymi warkoczykami, zaczynającą pisać kolejną stronę słowami: „Drogi pamiętniczku, dziś chłopak ze starszej klasy, popatrzył się na mnie tak jakoś dziwnie…”. Cała ta opowieść, którą przytoczę jest dziwna. I nie tak dziwna, jak spojrzenie chłopaka z wyższej klasy na małą, bezbronną dziewczynkę, którą da się zniszczyć i zdeptać, tylko bardziej.
Był początek maja. Słońce było coraz wyżej. Po obudzeniu się i umyciu, poszedłem do gabinetu na górę, by jak zawsze sprawdzić pocztę elektroniczną. Przyszedł list.

„Zwracam się z uprzejmą prośbą o pomoc. Nie dam rady tego napisać w tym liście. Chciałbym przyjechać do pana i opowiedzieć wszystko! Zacząwszy od początku, skończywszy na końcu. Jest mi trudno i nie mogę racjonalnie wyjaśnić tego co się dzieje. Potrzebuję natychmiastowej pomocy!”
Bill

Zainteresowany tym listem, odpisałem umawiając się na spotkanie. Człowiek, który w liście podpisał się jako Bill, był wysokim, młodym mężczyzną. Na jego twarzy malowało się okropne zmęczenie, nie

pozostawiające u mnie żadnych wątpliwości, że w jego życiu stało się, albo dzieje coś niespotykanie trudnego. Jego umysł nie może poradzić sobie z problemem narastającym powoli, ale skutecznie. Każdy problem wyrasta z małego problemiku. Każdy człowiek z małego staje się duży. Zaprosiłem go do gabinetu. Siedziałem przy tym samym biurku, przy którym siedzę dziś i piszę dla was. Leżanka stała pod oknem. Kazałem mu się na niej położyć i dałem kilka tabletek na uspokojenie. Usiadłem wygodnie za biurkiem i patrzyłem przez chwilę na człowieka zniszczonego przez strach. Patrzyłem się na niego; on zaczął opowiadać.

- Moje życie jest okropne. Od samego dzieciństwa miewam paniczny strach przed wrzaskiem, krzykiem i innymi głośnymi dźwiękami rozchodzącymi się w przestrzeni – Jego głos był przyjemny dla ucha – Kiedyś kochałem muzykę, dawała mi odpłynąć do innego świata. Muzyka to taka moja dawna używka, taki narkotyk. Słuchałem jej i śmiałem się. Śmiałem się czasem tak głośno, że inni patrzyli na mnie spod oka. Gdy byłem mały, wrzaski stawały się dla mnie normalne. Krzyk mnie budził, był ze mną prawie cały dzień, po czym tulił mnie do snu. Bywały przerwy, że nie wiedziałem o istnieniu krzyku. To było wtedy, gdy odpływałem w muzyczną podróż. Najczęściej miałem bilet na lot po klasycznej muzyce. Proszę mi pozwolić opowiedzieć wszystko od samego początku.

Nie rozumiałem, dlaczego zapytał mnie o pozwolenie. Oczywiście, pozwoliłem mu opowiedzieć wszystko od samego początku. Zaczął swą opowieść.

- Moje dzieciństwo nie należało do radosnych. Mieszkałem w małym domku na przedmieściach. Mój ojciec pracował jako rzeźbiarz, a matka była księgową. Nie nacieszyła się posadą. Zwolniono ją. Od tego czasu siedziała w domu, zajmując się nim. Zajmowała się też nami. Mną i moim rodzeństwem. Mam dwóch braci i jedną siostrę. Jak widzi pan…

- Przepraszam, że ci przerwę. Mów do mnie po imieniu. Jestem Jack. - Oczywiście. Jak widzisz, taki model rodziny wydaje się idealny. Wszyscy sobie radzą, inni również myślą, że jest dobrze. Ci z zewnątrz nie mają racji. Nikt nie ma racji, oprócz naocznych świadków. Miałem pięć lat, kiedy po raz pierwszy zobaczyłem jak mój ojciec uderza matkę w twarz. Zauważył mnie i pobiegł w moją stronę, ale zdołałem wybiec z domu, wspiąć się na wzgórze i dostać na główną ulicę. Do domu przyszedłem wieczorem. Ojciec wziął mnie na stronę i rzekł, że jeśli powiem komukolwiek o tym co widziałem, to nogi z dupy mi powyrywa, dokładnie tak mi powiedział. Byłem przestraszony. Bałem się go. Z płaczem poszedłem do pokoju. Pokój był mały, spaliśmy tam wszyscy. Jedynie siostra miała przedzieloną swoją część ścianką działową. Ledwo mieściły się łóżka. Prace domowe odrabialiśmy na stole w kuchni. Moi bracia byli ode mnie starsi o dwa i trzy lata. Moja siostra była najstarsza; miała dziesięć lat. Wiedzieli, że coś jest nie tak. Mój nierówny krok, szybszy oddech i zaczerwienione oczy zdradzały wszystko. Pytali się co jest nie tak, oczywiście ze strachu rozpłakałem się. W tym samym momencie, kiedy pierwsza łza pojawiła się na moim policzku, do pokoju wszedł z wrzaskiem ojciec. Był cały czerwony na twarzy. Pot przelewał mu się z jednego skrawka czoła na drugie. Zaczął krzyczeć; nie był to zwykły krzyk, ale dziki i nieprzerywalny. Siostra schowała się za swoją ścianką, a bracia wstali z łóżek i z wytrzeszczonymi oczami patrzyli na swego ojca, który dostał nagle totalnego fioła.

Ojciec zaczął wrzeszczeć, że jesteśmy debilami do potęgi, że nie przyznaje się do nas. Gdy wszedł głębiej do pokoju, siostra uciekła do kuchni. Ona była w miarę bezpieczna, my – zagrożeni. Starszy brat stanął przed młodszym, ochraniając go. Ojciec wyciągnął ręce w ich kierunku i złapał starszego brata w objęcia, po czym rzucił nim na drugą stronę pokoju. Upadł z cholernie wielkim wrzaskiem. Widząc to poprzez łzy, ruszyłem w kierunku mego znienawidzonego ojca. Kopnąłem go w kostkę. Oberwałem otwartą dłonią w twarz tak mocno, że straciłem przytomność. Obudziłem się parę godzin później. Nade mną stał lekarz – dobry znajomy taty. Powiedział do ojca, żeby bardziej uważał jak bije, oczywiście nie tylko mnie. Taki z niego był skurwiel.

Następne dni nie były miłe. Matka była posiniaczona, to samo moja siostra. Obrywały za wszystko; za to, że zupa była letnia a nie bardziej letnia, za to, że siostra była ubrana inaczej, niż to sobie ojciec

zaplanował. Można było zwariować. Przychodzili do niego koledzy. Pili alkohol w takich ilościach, że zwracając to co wypili mogłoby starczyć na spory browar. Jedyne co musieli wymyśleć, to nazwę piwa. Teraz już wiem jaka to mogłaby być; „Skurwysyny są wśród nas". Byliśmy coraz więksi, rośliśmy. Na to nie mógł nic poradzić. Gdy dojrzewaliśmy, ojciec powoli zaniechał bicia wszystkich dookoła. Krzyczał jeszcze czasami. Tylko raz puściły mu nerwy.

Była sobota wieczór. Wrócił pijany. Zaczął awanturę dosłownie o nic. Nic mu się nie podobało. Chodził po domu i szukał zaczepki. W końcu ją znalazł. Szklanka, którą trzymała siostra, była trochę brudna. Dodam tylko, że moja kochana siostra, chciała ją umyć. No i się zaczęło. Najstarszy brat pobił się z ojcem, dołączył się młodszy, a na końcu ja. Matka również się dołączyła, kopiąc go po nogach. Siostra tylko patrzyła przez okno. Zauważyła, że na wzgórzu pojawiły się samochody. Dała nam znać, że jadą koledzy ojca. Bracia wyszli na zewnątrz, trzymając pokrwawionego ojca za baraki i powiedzieli, że ktoś go pobił. Dodali do swojej wypowiedzi, że jest kompletnie pijany i nie ma siły pić. Koledzy odjechali. Położyliśmy ojca na kanapie. Spał mocnym snem kilka godzin. Znęcanie nad rodziną, dopiero się rozpoczęło.

Obudził się w strasznym nastroju. Przypomniał sobie co stało się z nim parę godzin wcześniej. Dostał szału, ale był na tyle obolały po zabawie jaką przeszedł z nami, że nie mógł się za szybko ruszać. Wyszedł z domu. Bracia pojechali do miasta. Razem z siostrą wyszliśmy do ogrodu za domem. Chciała mi coś pokazać. Nazwała to strasznym dziwactwem. Rzeczywiście, to było dziwne. Obok szopy z narzędziami na wysokość półtora metra, rosły nadzwyczajne pnącza. Z kolcami i wystającymi czerwonymi wypustkami. Podchodząc bliżej poczuliśmy dziwną aurę roztaczającą się przy pnączach. Zostawiliśmy to. Wróciliśmy pomóc mamie przy sprzątaniu. Na początku zajęliśmy się pokojami. Mama następnie zajęła się kuchnią, a nas wysłała na strych, którego nie odwiedzał nikt od przynajmniej roku. Wchodząc na niego zmroziło nas; staliśmy oniemieli trzymając się za ręce. Pod dachem rosły te okropne pnącza z ogrodu. A niżej, za skrzyniami posiadającymi nasze stare zabawki, pulsowało światło. Strasznie mocne, czerwone światło. Pulsowało w rytm serca. Podchodząc bliżej, zobaczyliśmy ogromną roślinę przypominającą kwitnącą orchideę. Jej środkowa część wybrzuszała się dając ostry czerwony blask. Nie mogliśmy podejść bliżej, czuliśmy od tej rośliny bijącą przestrogę. Trzymaliśmy się z dala od niej. Zeszliśmy na dół mówiąc mamie, że posprzątaliśmy i nie ma po co tam wchodzić. Zamknęliśmy strych a klucz schowaliśmy. W kolejnych dniach, każdy z nas, oprócz mamy i ojca, miewaliśmy okropne sny, mówiące nam o tym, by trzymać się od tego domu z daleka. Każdy z tych snów mówił o jednym dniu; o pierwszym dniu czerwca. Wcześniej pokazaliśmy braciom pnącza i roślinę na strychu. Zauważyliśmy, że ten dom zaczyna żyć. Zaczyna oddychać i wieść swój własny żywot. Roślina na strychu to bijące serce. Gdy mieliśmy problemy z ojcem, słyszeliśmy szybsze bicie tej rośliny. Były to tylko delikatne pomruki i dudnienia, ale rozumieliśmy wszystko co powinniśmy.

Coraz szybciej zbliżał się czerwiec, a z nim dzień, który go rozpoczyna. Musieliśmy jakimś sposobem wyprowadzić mamę z domu. W tym celu zrobiliśmy naradę w pokoju. Po szybkiej burzy mózgów, zdecydowaliśmy się na pomysł siostry. Pomysł ten miał na celu zadzwonienie z posterunku policji, gdzie mieliśmy dobrego znajomego, do mamy i powiedzenie jej, że najstarszy brat zrobił coś złego i żeby jak najszybciej przyjechała. Nie chcieliśmy jej robić przykrości, ale tak musiało być; musieliśmy ją siłą albo podstępem wyciągnąć z domu. Przekupiliśmy znajomego z policji by zadzwonił do mamy, w godzinach przedpołudniowych. Pierwszego czerwca, akurat na dzień dziecka, zrobiliśmy sobie wolne od szkoły. Bracia stali obok posterunku, siostra i ja byliśmy tuż za wzgórzem przy drodze. W południe, mama wyjechała samochodem z domu. My udaliśmy się do domu, by czekać na ojca. Schowaliśmy się we wnęce za drzwiami. Plan był prosty – ojciec wchodzi do domu, oczywiście przez zawsze otwarte drzwi, bo nigdy nie nosił klucza, rusza do pokoju, szuka mamy. My wybiegamy i zamykamy ojca od zewnątrz. Zostaje sam w domu. No, może nie sam, zostanie z czymś co pomoże całej rodzinie. Jakie to piękne.

Ojciec rzeczywiście przyszedł, otwarł drzwi i od progu zaczął wykrzykiwać imię mamy. Był pijany i

strasznie spocony. Śmierdziało od niego na kilometr, a co dopiero mieliśmy my powiedzieć, siedząc skuleni za wnęką drzwi. Wcześniej zauważyliśmy, że okna zostały oblepione pnączem. Nie dało się ich otworzyć, choć na pierwszy rzut oka, wszystko z nimi było w porządku. Wyskoczywszy z wnęki i szarpnąwszy drzwi, zamknęliśmy je od zewnątrz. Zobaczyłem tylko przestraszoną twarz ojca. Odwrócił się i krzyknął do nas, pytając co robimy do jasnej cholery. Klucz przekręcił się dość opornie, ale udało się zamknąć ojca w domu. Siostra oddaliła się na wzgórze. Zostałem przy drzwiach, nasłuchując jak ojciec uderza w drzwi pięściami i krzyczy, że nas zabije. Oddaliłem się od domu. Z wzgórza widzieliśmy pnącza oplatające dach. Grube, wielkie pnącza z kolcami. Zrywały dachówkę, wydając obrzydliwie głośny pisk. Popatrzyliśmy na okna domu. Ojciec próbował je otworzyć, ale nie udawało mu się; szarpał tylko za klamki. Jego twarz była cała czerwona i napuchnięta. Wspięliśmy się z siostrą wyżej, na szczyt wzgórza. Byliśmy mokrzy od potu i nasze nogi zaczęły się nam nieubłagalnie trząść. Pnącza oplotły prawie cały dom. Ziemia, na której stał zaczęła pękać, tworząc małe wąwozy. Dom drgał. Wzgórze na którym staliśmy zaczynało dziwacznie mruczeć. Zobaczyliśmy jak nasze dotychczasowe schronienie i dach nad głową powoli znika z powierzchni ziemi. Zapadał się powoli. Ojciec drapał po szybie patrząc na nas. Zapewne krzyczał, wołając nasze imiona i wyzywając nas od diabłów. Dom zniknął. Została po nim dziura, która stawała się coraz to bardziej głębsza. Przytuliłem siostrę i pobiegliśmy w stronę posterunku policji.

Jack, musiałem o tym komuś powiedzieć. Musiałem dać do zrozumienia, że sprawiedliwość w życiu istnieje. Ale każdy ją rozumie inaczej. Umówmy się na następną wizytę, potrzebuję pomocy. Cieszę się, że trafiłem na psychologa, który rozumie to co do niego mówię. Samo przebywanie z osobą, która potrafi słuchać, jest dla mnie kojące. Dziękuję Jack.

Cóż mogłem mu odpowiedzieć. Powiedziałem z uśmiechem, że dziękuję z całego serca. Bill wracał do mnie kilkanaście razy. Ewidentnie sobie nie radził z tym co spotkało jego rodzinę. Z jednej strony cieszył się jak małe dziecko, z drugiej jednak był smutny. Cała ta historia jest tajemnicza. Czysta fantastyka. Ale na świecie dzieją się rzeczy nieobliczalnie piękne i nie z tego świata. Bill miał przyjemność to widzieć i powoli rozumieć następstwa tej sytuacji. Zapytacie pewnie, czy ja jako psycholog będę w stanie zaakceptować tą historię i powiedzieć otwarcie z ręką na sercu, że to prawda? Odpowiadam, że nie. Nie zmuszam ludzi do uwierzenia słowom Billa, nie zmuszam ich do uwierzenia w istnienie Boga, albo w to, że nasze życie jest zapisane w gwiazdach. Każdy z nas jest indywidualny. Każdy ma własne problemy i własne życie, które dzieli z innymi. Zostawmy wyznawców różnych religii w spokoju. Nie bądźmy rasistami. Rasizm to poglądy i stereotypy od dawna zakorzenione w życiu na naszej planecie. Nie chce być waszym nauczycielem, taką dobrą wróżką, co gada i gada, żeby przekonać ludzi do swoich racji. Zastanówmy się nad tym, że każdy umiera; to jest w życiu pewne. Otwórzmy oczy na to co się dzieje obok nas. Otwórzmy oczy na życie. Proszę was w tym ostatnim zdaniu, byście nigdy nie pili piwa o nazwie „Skurwysyny są wśród nas”.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Adhar, dodano 13.08.2011 20:30

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.